

Licytacja — Natan

Od autora: Chętnie przeczytam waszą opinię. Z góry dziękuję.

20:00. Madagaskar.

Słońce górujące dotychczas wysoko na lazurowym niebie znikało teraz za horyzontem, wpadając do bezkresnych wód Oceanu Indyjskiego. Cień zagarniał coraz większą część zabytkowego hotelu Ankrat, leżącego u stóp niewielkiego miasta portowego na wschodnim wybrzeżu wyspy, a dach budynku, wyłożony bordowymi dachówkami przyjmował ostatnie blaski dnia. Luksusowe auta mijały właśnie kunsztowną fontannę, stojącą pośrodku parkingu otoczonego wysokim, starannie przyszyronym żywopłotem.

Kamerdynery w czerwonych surdutach wyczekiwali przed gmachem hotelowym nadjeżdżających gości, gdy ci się zjawiali, uprzejmie pomagali im wydostać się z samochodów, by następnie odstawić ich pojazdy na jedno z wolnych miejsc parkingowych. Kiedy przed budynkiem Ankrat zgiełk samochodów zapanował na dobre, jeden z lokajów dostrzegł koło głównej bramy nadjeżdżającego powoli czarnego Bentleya. Ruszył z gracją przed siebie i obserwował zbliżających się gości. Wkrótce samochód podjechał pod wyznaczone miejsce i zatrzymał się. Kamerdynier od razu otworzył tylne drzwi pojazdu, z których po chwili wyłoniła się piękna brunetka o ostrych rysach twarzy.

– Dziękuję – powiedziała. Miała na sobie długą kaszmirową suknię i srebrny naszyjnik wiszący tuż nad okazałym dekoltem. Zaraz po niej wyszedł mężczyzna o ciemnych, gęstych włosach, w idealnie dopasowanym, czarnym smokingu i muszką tego samego koloru.

– Zaparkuj blisko wyjazdu, nie pobędziemy tu długo – oznajmił szoferowi, poprawiając przy tym białe rękawy koszuli. Kierowca kiwnął głową na znak, że zrozumiał, po czym odjechał.

– Masz zimną dłoń – zdziwiła się, kiedy złapał ją za rękę.

– Ty za to bardzo ciepłą. – Uśmiechnął się. – Gotowa?

– Tak – odpowiedziała, po czym ścisnęła jego dłoń jeszcze mocniej.

Ruszyli w stronę marmurowych schodów okolonych po bokach prostokątnymi, kamiennymi kolumnami.

Kiedy znaleźli się wreszcie obok potężnych drzwi, zatrzymał ich niski mężczyzna w asyście dwóch tęgich ochroniarzy w czarnych garniturach.

– Witamy w eleganckim hotelu Ankrat – oznajmił, kłaniając się delikatnie. Czy mógłbym prosić o państwa godność?

– Natan Stiven i Elena Reil – odpowiedział Natan.

Mężczyzna zaczął przewracać karty z listami gości, aż w końcu wykreślił coś dwa razy i wyszczerzył zęby.

– Licytacja wyznaczona jest na godzinę dwudziestą pierwszą. Życzę miłego pobytu.

Po tych słowach weszli do środka. Minęli kolejne drzwi i ku ich oczom ukazała się wielka sala znajdująca się poniżej. Ponownie znaleźli się przy schodach, jednak tym razem te prowadziły w dół.

– No i jesteśmy – rzucił Natan, wodząc wzrokiem po całym pomieszczeniu.

Wszędzie znajdowały się tłoczno pozajmowane stoliki, posłane długimi, bordowymi narzutami, na których stojące

lampki rozświetlały panujący tu pół mrok. Ciemne zasłony przysłaniały niemal całe okiennice, ostatnie snopy światła wpadały przez wąskie szczeliny i zatrzymywały się na marmurowej podłodze w kształcie szachownicy. Kelnerzy biegali między gośćmi ze srebrnymi tacami na których stały kieliszki z szampanem. Wszystko było dopięte na ostatni guzik.

– Nie jest dobrze... – powiedziała Elena, kiedy schodzili w dół. – Pełno tu ochrony.

– A w dodatku obstawiają każde wejście i wyjście – wtrącił się Natan.

– Nie przejmowałbym się tym za bardzo – zabrzmiał nagle jakiś metaliczny głos w ich uszach. – Po tym, jak wybuchnie pożar w kotłowni i nastanie panika, ochrona nie będzie już problemem. A tak poza tym musicie spróbować tego whisky... jest wyśmienite.

– Czyżbyś zaczął Edwardzie imprezę przed nami? – zapytał Natan, poprawiając słuchawkę w lewym uchu i zerkając na bar, koło którego od razu dostrzegł starszego mężczyznę w białym smokingu.

– Od razu zacząłem... chciałem sobie tylko zająć odpowiednie miejsce, aby zdążyć przed całym spektaklem.

– Natan, spójrz – wtrąciła się Elena, wskazując ruchem głowy na koniec sali. Znajdował się tam drewniany podest otoczony czerwonym sznurem przyczepionym do metalowych słupków, jakie stosuje się do odgródzenia eksponatów w muzeach. Na środku podestu, za wysoką prostokątną szybą znajdował się złoty amulet w kształcie talerza. – Pilnuje go dwóch ochroniarzy. Widać nie chcą, by coś się z nim stało.

Natan jednak zdawał się tym nie przejmować, jakby to wszystko było tylko początkiem jego tajnego planu. Nieprzerwanie oglądał otoczenie z uśmiechem na twarzy.

– Masz może ochotę na szampana? – zagadnął w końcu, chwytając dwa kieliszki z tacy od przechodzącego kelnera.

– Chyba nie dałeś mi wyboru.

Goście zaczęli wypełniać salę po brzegi. Wszędzie przechadzali się mężczyźni w eleganckich garniturach i kobiety w wytwornych sukniach. Również wystrojone balkony wiszące dookoła były pozajmowane przez ludzi, którzy woleli mieć widok na salę z góry.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Natan, dodano 10.10.2019 10:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.